Środa. Nr. 6. 18 Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Uwagi „Przeglądu Polskiego“ nad teatrem krakowskim.

W ostatnim zeszycie Przeglądu polskiego, wychodzącego w Krakowie, znaleźliśmy nader zajmujący i ze znajomością rzeczy napisany artykuł o tamecznym teatrze, który tu w części powtarzamy, tem chętniej iż to co autor mówi w nim o publiczności krakowskiej, *mutatis mutandis*, da się bardzo dobrze zastosować do naszej publiczności lwowskiej.

Wskazawszy naprzód pobieżnie naukowo-umysłowe posłannictwo Krakowa autor mówi dalej:

„Dopełnieniem umysłowego życia, o jakiem dla Krakowa marzymy, bukietem niejako, zakończeniem dnia, powinien być inteligentnie kierowany, i inteligentnie przez publiczność pojmowany teatr. Nie będziemy się tu rozwodzić nad trudnościami, nad niepodobieństwami, posiadania w Krakowie doskonałego, odpowiadającego wszechstronnie wymogom literackim i estetycznym, teatru; lecz powiemy bezwzględnie na teraźniejszą wartość naszego teatru, że jedynie zajęcie się wykształconej części publiczności, teatrem może go wykształcić, podnieść, ze złego zrobić dobry, zdobrego znakomity. Zajęcie interes, pieczołowitość wykształconej części publiczności są to zawsze i wszędzie, najważniejsze czynniki bytu każdej sceny, są one najlepszemi bodźcami i najskuteczniejszą kontrolą dla dyrekcji, najlepszą krytyką dla aktorów, one jedynie mogą dać początek prawdziwie estetycznej recenzyi przedstawień teatralnych w pismach publicznych.

Tych czynników brak zupełny czuć się daje przy tutejszym teatrze; a ten brak głównie stoi na przeszkodzie rozwinięciu się teatru w kierunku estetyczno-literackim, pomimo usiłowań i prób czynionych pod tym względem.

Gdzie szukać należy przyczyn tego braku?

Zdaniem naszem dwa są rodzaje parafiańszczyzny: parafiańszczyzna negacyi i parafiańszczyzna afirmacyi, parafiańszczyzna krytycyzmu i parafiańszczyzna admiracyi. Próżność ludzka bogatą jest w wybiegi i sposobiki, jej drogi są kręte i rozliczne. Raz znajduje ona zadowolenie, w wychwalaniu i uwielbianiu bezrozumnem tego co widzi, tego co posiada, tego na czem niby sama umiała się poznać, a co tem samem niejako stało się jej częścią składową; to znów szczególne ma upodobanie w poniżaniu, krytykowaniu, obniżaniu wartości i ceny, tego co widzi, co jest jej dostępnem, a czego przecież zbyt często nie umie ocenić. Próżność chwyta się skwapliwie negacyi i nagany, bo są one dla niej smacznym, posilającym pokarmem, znajduje w nich zadowolnienie, wywyższenie, tryumf dla siebie; wyrodzić się może w publiczności namiętność negacyi, jak się zbyt często wyradza namiętność pochwały i admiracyi. Wszystko doskonałe — wszystko złe; oto dwie ostateczności każdej parafiańszczyzny, zabójcze zarówno dla sztuki i teatru; w pośrodku znajduje się dopiero prawdziwa, estetyczna krytyka. Pod względem teatru, Kraków i część jego teatralnej publiczności do śmieszności posuwa parafiańszczyznę negacyi. Najinteligentniejsza część publiczności lekceważy sobie zbytecznie teatr, z małemi wyjątkami nie obchodzi on ją i nawet na drugim planie go nie stawia. Jest zaś inna publiczność, mająca nierównie mniej prawa do pogardy dla teatru a mająca obowiązek popierania i czuwania nad rozwojem sceny narodowej, która znowu z pewnym rodzajem nadętej pychy unika i usuwa się od teatru, jedynie aby okazać że się zna na teatrze; ta część publiczności zwykła naiwnie porównywać krakowski teatr do Théatre francais i Burgu, nie tyle do porównania, jak dla okazania że bywała w tamtych teatrach, że ją więc lada czem zadowolnić nie podobna i że umie się estetycznie szanować. Theatre francais i Burg są dla niej tak silnemi argumentami, że służą jej za wymówkę nie uczęszczania i nie troszczenia się o polski teatr w Krakowie. Ten sposób pojmowania i rozumowania o naszym teatrze nazywamy parafiańszczyzną; każda parafiańszczyzna odznacza się zaś głównie brakiem

estetyki, a więc musi ona ostatecznie bardzo szkodliwie wpłynąć na rozwój teatru. Dodajmy do tego niedorzeczne krytyki, umieszczane w Czasie, a dziwić się nam wypadnie, że pomimo tylu szkodliwych wpływów, teatr krakowski jest jeszcze takim jakim jest, że kilka talentów, które posiada, nie skrzywiły się dotąd i nie popsuły, i że kiedy reżyserya dołoży starania a role właściwie są rozdane, są jeszcze przedstawienia zupełnie dobre.

Do takich udanych a zajmujących przedstawień, których z pewnością ani w Burgu ani w theatre français nasza wybredna publiczność nie widziała, zaliczyć możemy przedstawienie Fircyka w zalotach Zabłockiego, komedyi w trzech aktach wierszem.

Dziwić się rzeczywiście można, dla czego Fircyk nie zachował prawa obywatelstwa na scenie polskiej, dla czego nie znajduje się na repertoriach naszych teatrów, bo doprawdy jeżeli nie jest arcydziełem, to przecież tak pod względem scenicznym jak i literackim ma on niezaprzeczoną wyższość, nad tuzinami tuzinkowych oryginalnych sztuk polskich. Brak jest w tej komedyi, rzeczywistej prawdziwej intrygi i to może jest największą jéj wadą; nie jest to komedya, ale raczej obraz obyczajów epoki, obraz zaś nader dokładny, dowcipnie, trafnie i artystycznie malowany. Wielką zaś zaletą sztuki jest, że wszystkie role tak znaczniejsze jak i mniejsze, są dobre, że w każdej aktor może okazać talent, i że każda ma szczęśliwe lub zabawne epizody które zwracają na siebie uwagę publiczności; po wartości ról, sądzić można o wartości scenicznej sztuki, bo ostatecznie sztuka składa się z ról. Nie brak tam także efektów scenicznych i komicznych, aczkolwiek nie wypływają one może zbyt swobodnie z zawiązania sztuki, lecz raczej czuje się że je autor wcisnął dla urozmaicenia przedstawienia i dla zadośćuczynienia wymogom scenicznym, epizody te jednak są zwykle szczęśliwe i rozweselają publiczność, jak np. scena z perukami. Dowcipu rozrzuconego w całéj sztuce jest dużo, wiersz jędrny, dobry, nie wymuszony, aczkolwiek pewien recenzent wyżej stawia wiersze Krasickiego w Statyście (komedyi w trzech aktach prozą). Główną jednak dziś zaletą tej komedyi jest że odzwierciadla wybornie epokę stanisławowską którą znamy zaledwie z opowiadań naszych prababek. Nic nie wątpliwie nie może lepiej uprzytomnić ubiegłych czasów, jak dobrze zbudowana komedya, w której aktor uchwycił obyczaje i zwyczaje ówczesne. Otóż pod tym względem czuje się że Zabłocki w Fircyku był zbyt nawet dokładnym i sumiennym fotografem. Podczas przedstawienia Fircyka jest się przeniesionym w towarzystwo Stanisława Augusta, wielce zepsute a nieco wykształcone, lekkomyślne i chcące być wykwintne, naśladujące obce mody i zwyczaje a przecież w gruncie polskie, przyjmujące obce wyobrażenia i zaszczepiające je na polskich wadach i skłonnościach. Nie brakło temu społeczeństwu elegancyi i aspiracyi do dobrego smaku, lecz mało było w nim samorodnych przymiotów, była to słowem Polska ubierająca się w peruki, pudr i fracuskie stroje. Ten świat, te obyczaje wybornie przedstawione są w Fircyku. Zalatuje z niego jakby zapach czwartkowych obiadów. Co głównie uderza w tym świecie, to cynizm, przewyższający niemal dzisiejsze rozuzdanie obyczajów. Żona tam może zawsze i wszędzie oszukiwać męża, byle mąż o tem nic nie wiedział; mąż nie oto wcale się gniewa, że jest oszukanym, ale oto że żona nie umie go oszukiwać, karze ją, jak karano w Lacedemonie nieumiejących zręcznie kraść. Chcielibyśmy aby niektórzy wstydliwi recenzenci nasi porównali pod tym względem Fircyka z najdrastyczniejszemi komedjami francuskiemi, które na wygnanie skazują i powiedzieli, czy moralność a raczej wstydliwość teatralna zyska co na tem, jeżeli jaką sztukę Sardou zastąpi się w repertuaze sztuką Zabłockiego. Darmo; teatr nie jest kościołem i kto z tak niepokalanego stanowiska zapatruje się na niego, nie ma wyobrażenia o wymogach scenicznych i o posłannictwie teatru. Fircyk Zabłockiego, gdyby był mniej skandalicznym i cynicznym, straciłby największą część swej wartości, boby nie przedstawiał obyczajów stanisławowskich, tak jak komedje p. Sardou nierównie mniej byłyby warte gdyby tak wiernie nie przedstawiały dzisiejszego świata.

(C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Z Warszawy piszą: Rozumie się, że w tej porze teatr bywa zawsze miejscem, w którem wieczorami zbiera się znaczna część rozmaitych warstw warszawskiego społeczeństwa — i już tylko od starannie prowadzonego repertuaru, zależy obfity dochód kasy. Obecnie opera włoska, która w terazniejszym sezonie posiada wiele sympatji, najbardziej gromadzi publiczność, Wprawdzie „Dinorah" Mayerbeera w wykonaniu jej przez obecną trupę, nie zupełnie zadowolniła słuchaczy lecz za to „Afrykanka" i „Rigoletto", wyszły bardzo

pomyślnie i ciągle się cieszą najlepszem powodzeniem. „Rigoletto“, artyści włoscy wykonali bardzo dobrze. Pan Storti partję tytułową odśpiewał znakomicie, a i pan Bollis w dwóch ostatnich aktach, mianowicie zaś w czwartym akcie, ślicznie śpiewał sławną arję: „Donna e mobile“ i skutecznie uczestniczył w sławnym kwartecie, który do rzędu arcydzieł muzycznych słusznie zaliczyć można. Arcy-trudną rolę Gildy śpiewała pani Wizjak — a jakkolwiek z początku czuć było jakąś niedyspozycję w głosie artystki, przecież już w akcie 3-m wykonała ona ślicznie duet z barytonem — a w 4-ym tak pod względem wokalnym jak i dramatycznym najzupełniej zadowolniła publiczność napełniającą teatralną salę. Panna Riboldi, obdarzona niewielkim lecz giętkim i przyjemnego dźwięku głosem, z nutami kontraltowemi — podobała się także w roli córki bandyty. Tylko poważna Melpomena, z powodu długiej nieobecności na scenie pani Modrzejewskiej, milczy dotąd — lecz wkrótce już i ona rozpocznie swoje przedstawienia. Powiadają nawet, że niebawem, sławny szekspirowski Hamlet, posągową stopą wstąpi na scenę — tylko już nie pan Rapacki, lecz Królikowski przedstawiać tę postać będzie.

W jednej korespodencyi z Poznania czytamy: W teatrze polskim mieliśmy kilka dobrych przedstawień sztuk, nowych jeszcze dla Poznania: „Wyrok Jana Kazimierza“ Syrokomli; „Rej z Nagłowic“ Majeranowskiego; „Ojczyznę“ Sardou; „Było to pod Wagram“, z francuskiego, z muzyką pana Bolesława Dembińskiego „Małżeństwo ~~pod~~ latarniach“ i t. p. Pan Kaliciński w pierwszej sztuce jako Stefan Czarnecki, i w drugiej jako Rej, zasłużone zyskał oklaski; „Ojczyzna“ przepełniła — literalnie mówiąc, przepełniła teatr, bo nawet i orkiestra ustąpić musiała, a miejsce to zapełniło z pięćdziesiąt krzeseł, zajętych przez panie i panów z prowincji. Wiele osób już wcale biletów dostać nie mogło. Zatem wkrótce zapewne nastąpi powtórzenie tego pięknego dramatu, który zwłaszcza nieszczęśliwą przypomina nam Litwę, za czasów Murawiewa-Wieszatela. Pani Nowakowska grała wybornie, z całym właściwym sobie artyzmem i wielokrotnie przywołaną została. Pan Cezar, szczególniej w scenie ostatniej, wielkie sobie zyskał oklaski. Pan Kaliciński, jako hrabia Ryszor, grał z godnością.

W „Małżeństwie przy latarniach“ pan Nowakowski tego lata furore robił w Warszawie. To i cóż o Poznaniu powiedzieć?

Mieliśmy także przedstawioną „Marję Stuart“. I znowu artyzmowi pani Nowakowskiej tylko sprawiedliwość oddać możemy. Pojęła charakter tej nieszczęśliwej królowej, jak nam ją Słowacki chciał przedstawić Ubiór jej, piękny, wykwintny, kosztowny, podziwialiby wszędzie.

„Ritę Hiszpankę“ wybrała sobie panna Górecka na benefis — i w roli tytułowej wystąpiła. Grą staranną wypracowaną, zadowoliła zupełnie. I tualeta jej piękną była. Zarzucono ją też słusznie bukietami, z których jeden był rozmiarów małego stolika.

Zapowiedzianych mamy znowu kilka dramatycznych nowości. Brakuje nam tylko jeszcze pani Aszpergerowej której powrotu na scenę oczekujem wszelako.“

„Dziennik poznański“ zapowiedział nam w kilku numerach koncert pani Matyldy Mallinger. pierwszej dziś śpiewaczki obok pani Lucca w Niemczech. Przytaczał sprawozdanie z gazet: „Voos'a“, „National Zeitung“, „Neue Berliner Musikzeitung“ „Nord-Allgemeine-Zeitung“, i raz jeszcze „National-Zeitung“. Bilety były po ośm złotych polskich — a przy kasie po dwa talary. Zapowiedziano panią Mallinger jak Słowiankę (?!) — a na programie zamieszczono śpiew z **Halki**! „Szumią jodły,“ — wszystko to było, oczywiście, nęcącem, wabiącem aż nadto, zwłaszcza na te ciężkie czasy. A jeszcze — a jeszcze — gdy dodamy, że koncert ów *fiasko* zrobił, przy natłoczonej słuchaczami sali! Pani Mallinger i panna Zofja Menter — pianistka — były znużone podróżą, bo tegoż dnia samego z Berlina przybyły. Nadto pierwsza — niestety — przy wielkiej rutynie i nauce — głos straciła i według znawców kompletnych, detonowała ciągle. — Panna Menter, mimo to, że jest uczenicą trzech herosów muzycznych: Liszta, Bülowa i Tausiga, nie wywołała entuzyazmu, bo z unużeniem grała. Najlepiej wywiązał się wiolenczelista, pan von Swert. Posądzają że koncertantki lekceważyły sobie publiczność naszą, która wszelako przynależnie wszystko uznać i ocenić umiała. Śpiew z Halki, nadto był pufem tylko. A przypominamy nasze stare przysłowie: „Na raz uda się sztuka.“

Pan Michał Hertz podał w „Dzienniku poznańskim“ pięknie i gruntownie napisaną recenzję tegoż koncertu, radząc pani Mallinger życzliwie i względnie, ażeby głosowi swojemu dozwoliła przez czas pewien wypocząć, a może i powróci jeszcze do dawniejszej świetności swojej.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 18. Stycznia 1871 roku

drugi raz:

FERNANDA

Najnowsza komedja w 4 aktach przez Wiktoryna Sardou, przełożył M. Chrzanowski.

Osoby:

Andrzej	—	P. Wolański.
Pomerol	—	Miłaszewski.
Roqueville	—	P. Królikowski.
Bracasin	—	P. Wojnowski.
Anatol	—	P. Mikulski.
De Civry	—	P. Szymański.
Komandor	—	P. Baranowski.
Maresquier	—	P. Zieliński.
Baron	—	P. Koncewicz.
Jenerał	—	P. Galasiewicz.
Fryderyk,	służący	P. Dębicki.
Alfred,	służący	P. Bąkowski.
Klotylda	—	Pni German
Fernanda	—	Pni Wolańska.
Gertruda	—	Pni Miłaszewska.
Pani Senechal	—	Pni Linkowska.
Magdalena	—	Pna Wojnowska.
Armanda	—	Pna Rakowska.
Pani de Brionne		Pni Hubertowa.
Baronowa	—	Pna Weitz.
Gibraltar	—	Pna Rudkiewicz.
Santa-Cour	—	Pna Urbańska.
Staruszka	—	Pna Zalewska.
Teresa, służąca Klotyldy		Pna Sułkowska.
Józef służący	—	P. Jawecki.
2 służący	—	P. Kwiatkowski.
Służąca	—	Pna Kwiatkowska.

Rzecz dzieje się we Francji.

Ceny miejsc zwyczajne.

Z następnem przedstawieniem rozpoczyna się Abonament 6; osoby życzące sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się wcześnie zgłosić do kassy teatralnej.

Początek o godzinie 7.